

NOWY ŚWIAT

TYGODNIOWY DODATEK „GŁOSU”

Rok IV numer 8

Niedziela, 22 II 1953

Marsz zwycięstwa

Stanisław Wugodźki

Ruszyliśmy zwolna, a potem wciąż raźniej, ni siolo nas zagna, ni miasto, ni step i szli nam naprzeciw SS-man i strażnik i ziemia zwichrzona tak czarna jak chleb.

I szliśmy spod Moskwy i szliśmy z Uralu, a w oczach zmęczonych pożoga i sen, za górą, za stepem, za lasem, za dalą jest Wisła i Odra i Szprewa i Ren.

I dalej, i dalej na zachód, na zachód, na północ, południe, pożegnać nam wschód za Auschwitz, za Belsen, za Stutthof, za Dachau do walki, do boju za kraj nasz i ród.

I poszły dywizje i szły bataliony, za wolność, za naszą, za waszą, za wiek i padły miliony i wstały miliony, jak step co nas woła i gubi swój brzeg.

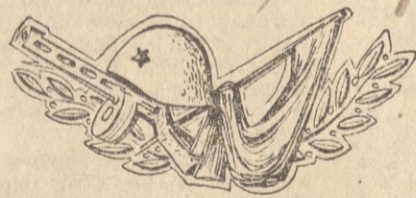
Zegnaliśmy Moskwę, zegnaliśmy Wilno, zegnaliśmy Kaukaz i ginął nam Krym i szliśmy na przekór wichurą tak silną, jak rytm naszych pieśni, jak ogień i dym.

I były zachody i były nam wschody, tak czarne jak zgłiszczca, tak ciemne jak krew i szliśmy skroś nocy i szliśmy skroś głodu i rosła w nas przyszłość jak radość i śpiew.

I legli na drodze i padli na szlaku i ci co nie wstali, zegnali już świt i były im skrzydła złych nocy i ptaków padł Polak, Rosjanin i Kłrgiz, i Żyd.

I szliśmy uparcie, i szliśmy wciąż dalej i słońce padało rzucone jak dysk, gdzie Wrocław się palił, gdzie Berlin się palił, gdzie bestie brałyśmy przemocą za pysk.

A gdyśmy stanęli zmęczeni i bladzi i czołg odpoczywał, samolot i czełek śpiewaliśmy pieśń — te o listopadzie za wolność, za radość, za ludzkność, za wiek.

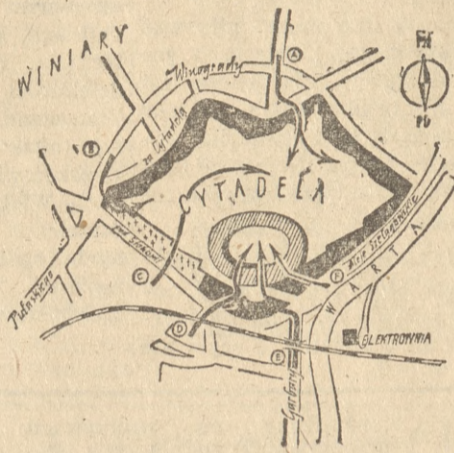


23 lutego 1945 — w dniu przypadającej 27 rocznicy powstania Armii Radzieckiej — wojska I Frontu Białoruskiego zdobyły o świcie ostatni punkt hitlerowskiego oporu na ziemiach Polski — Cytadelę poznańską. Tego samego dnia wieczorem najwspanialsza w świecie artyleria radziecka dała w Moskwie 20 salw z 224 dział, salutując tym oddziały, które wyzwoliły nasze miasto. I w tym również dniu Naczelny Wódz Armii Radzieckiej — Generalissimus Józef Stalin wydał historyczny rozkaz nr 284, którego tekst czytamy dziś na wznoszącym się na stokach Cytadeli pomniku poległych bohaterów.

Walki o Poznań toczyły się od 23 stycznia do 17 lutego 1945 roku. Wojska I Frontu Białoruskiego, oszobotadujące Wielkopolskę, miały na uwadze oszczędzenie miasta i dlatego też manewrem okrążającym zmusiły nieprzyjaciela do złożenia broni. Zepchnięte oddziały hitlerowskie schroniły się do Cytadeli.

Twierdza ta posiadała potężne umocnienia żelazo-beto-

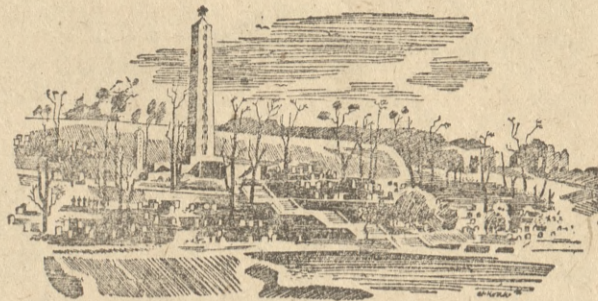
Plan orientacyjny Cytadeli poznańskiej. Litery od A do F oznaczają podziemne wyjścia grup Polaków walczących w oddziałach Armii Radzieckiej. Strzałki pokazują kierunki natarcia.



nowe, najnowsze urządzenia wojskowo-inżynieryjne, przeszkody pancerne, pola minowe i otoczona była wałem i głęboką fosą. Dogodne poło-

żenie warowni, wielka ilość amunicji, dział, artylerii przeciwlotniczej, broni przeciw-

derlan wydał rozkaz walki do ostatniego żołnierza, połączając w razie nieposłuszeństwa



Cmentarz Bohaterów

rys. Al. Krakowski

pancernej oraz poważne zapasy żywności i liczna, bo wynosząca około 15 tys. żołnierzy załoga umożliwiły Niemcom prowadzenie walki przez dłuższy okres czasu.

rodziny oficerów i szeregowych do odpowiedzialności.

Poszczególne kazamaty Cytadeli połączone były z sobą podziemnymi gankami. Mury twierdzy miały kilka metrów grubości. Forteca posiadała szereg kondygnacji naziemnych i podziemnych, oddzielnych, stojących gmachów obronnych, włączenie, radio-stacje, piekarnie, budynki stanowiące samodzielny punkt oporu.

Przed przeprowadzeniem

Do utrzymania wśród Niemców ducha oporu przyczyniła się w dużej mierze łączność radiowa z naczelnym dowództwem. Poza tym generał Gu-

ostatecznego ataku na Cytadelę zarządzone w Poznaniu ochotniczą mobilizację mężczyzn. Oddziały polskie sformowano w nocy z dnia 20 na 21 lutego. Za broń chwyciło wówczas około 1500 poznańców. Zostali oni podzieleni na grupy bojowe, saperki, wyładowcze i transportowe. Poszczególne oddziały dowodzone były przez Polaków.

Twierdza trudna była do zdobycia. Hitlerowcy bronili się z rozpaczliwym uporem, a głęboka fosa i potężne mury uniemożliwiały wprowadzenie czołgów do bezpośredniej akcji. Okazała się konieczność zbudowania mostów na fosie

Głos Wielkopolski

CODZIENNE PISMO POLITYCZNO-INFORMACYJNE

Vol 1, Tydzień: niedziela 25 — poniedziałek 26 lutego 1945

41 bohaterów spoczęło na placu przed Pomnikiem Wdzięczności

W sobotnie popołudnie na miejscu gdzie stał Pomnik Wdzięczności odbyła się do głębi wzniesiona uroczystość — pogrzeb 41 Polaków — cywili, którzy w walce o Cytadelę walczyli w walce o Cytadelę. Polacy ci zostali amunicją przez milicję i w nocy z 21 na 22 lutego, wzięli udział w walce o zdobycie ostatniego punktu oporu Niemców.

- Na placu Zamkowym, dużym spacerowym placu, oddano do grobu 41 Polaków, którzy w walce o Cytadelę walczyli w walce o Cytadelę. Polacy ci zostali amunicją przez milicję i w nocy z 21 na 22 lutego, wzięli udział w walce o zdobycie ostatniego punktu oporu Niemców.
- Kasperk Bronisław
 - Zawolak Wacław
 - Michalski Hieronim
 - Senke Zygmunt
 - Niemcy Bogdan
 - Kubiak Bolesław
 - Wojny Wacław
 - Salska Leon
 - Skarbecki Radosław
 - Kaiser
 - Gościński Bernard i Stanisław
 - Makowski Edmund
 - Mistery Józef
 - Jaworski Jan
 - Malczewski Konstanty i Bohdan
 - Baranowski Jerzy
 - Czterech spośród poległych dotąd nie rozpoznano.

Tak mówią tylko dobrzy ludzie

Na szosie wiodącej do Magdeburga stoi młody chłopak i co chwila, kiedy przejeżdża angielski samochód, macha ręką i coś krzyczy. Ale samochody pedzą dalej, a żołnierze angielscy z pogardą patrzają na obrwanego chłopca i mijają go, niekiedy obojętnie, innym razem grożąc i gniewnie pokrzykując.

Ten młody chłopiec — to ja. Po katowickiej pracy w obozie hitlerowskim — wracam do domu, zmęczony i wyczerpany drogą, przejeżdżając, żyjęm... Sledzę w rowie i rozpamiętuję ubiegłe lata... Tak blisko do kraju — a jednocześnie tak daleko...

Teraz oto wkuśnie wracam. Nawet tu, pod okupację angielską, doszły już uporczywie kłusujące słuchy o nowej Polsce i o tym, że gospodarzem stał

Mieczysław Żukowski

się teraz robotnik i chłop pracujący, że Warszawa znów jest stolicą kraju i podnosi się z ruin, że Poznań odradza się na nowo i że brak jest rąk do pracy.

Słońce powoli zachodzi, coraz mniej samochodów przejeżdża drogą, a ja marzę o nowym życiu w kraju. Co będę robił, gdy wrócę?

Na drodze nie było już żywej duszy. Mimo zmęczenia i głodu podniosłem się i poszedłem dalej na wschód. Wędrowałem tak całą noc.

Nad ranem znalazłem się o parę kilometrów od Magdeburga. Zdążyłem jeszcze zobaczyć widniejące z daleka ruiny domów, sterczące nago kominy i zarysy wielkiego zamku, ale gdy tylko położyłem się w przydrożnym rowie — natychmiast zasnąłem.

czułem, że jestem słaby i że nie będę mógł ustać. Żołnierz podał mi szybko ramię i pomógł się podnieść.

— Czo to z tobą? — spytał zaniepokojony.

— Ja... Polak... głodny... nie jadłem... jeść... do domu... — zacząłem mówić.

— Ty Polak? — spytał żołnierz. — Ty galodien? — A potem krzyknął donośnie: — Hej, Wańka!

Znalazłem w wojskowym punkcie o zdrowie i pomocy i opieki ze strony żołnierzy radzieckich, której nigdy nie zapomnę. Nie wiem, gdzie w tej chwili się znajduje i co robi Wołodka — bo takie miał imię żołnierz radziecki, który mnie wtedy podniósł nieprzytomnego na drodze — nie pamiętam nawet jego nazwiska — ale jeśli mieszkańcy Poznania z wdzięcznością i radością wspominają o uwolnieniu miasta przez Czerwoną Armię — jak opisać uczucie, które zapełnia moje serce?

Pamiętam jeszcze teraz moment mego pożegnania z Wołodka:

— Wracasz do kraju — powiedział wtedy — który czeka na ciebie. Stajesz do pracy — pamiętaj — pracuj dobrze, bo pracujesz teraz dla siebie, dla swego narodu, dla swego kraju! Rabotaj chazarzo! — powtórzył — Bądź zdrow!

(Z wydadnictwa Min. Obrony Narodowej — „Wyzwolenie”)

Wojska 1-go Frontu Białoruskiego po miesięcznym oblężeniu i uporczywych walkach zakończyły rozgramianie otoczonego ugrupowania nieprzyjaciela i dziś 23 lutego, całkowicie zdobyły miasto.

WOLNOŚĆ

oznań całkowicie oczyszczony od Niemców

ROZKAZ
WÓDZA NACZELNEGO
ARMII RADZIECKIEJ
Marszałek Związku Radzieckiego
J. STALIN

Wódz Naczelny, Marszałek Związku Radzieckiego, J. STALIN

Bezgranicznie otoczonego ugrupowania

sto i twierdzę Poznań, ważny strategiczny węzeł obronny Niemców w kierunku na Berlin.

W toku walk w Poznaniu wojska frontu wzięły do niewoli 23 000 niemieckich żołnierzy i oficerów, z komendantem twierdzy, generałem majorem Mattern i jego sztabem na czele, oraz zdobyły ogromną ilość uzbrojenia i sprzętu wojennego.

Dla uczczenia odniesionego zwycięstwa formacje i jednostki, które najbardziej wyróżniły się w walkach o zdobycie miasta i twierdzy Poznań przedstawić do nadania tytułu „Poznańskich” i do odznaczenia orderami.

Dziś, 23 lutego, o godz. 22-ej stolica naszej Ojczyzny salutuje bohaterskie wojska 1-go Frontu Białoruskiego, które zdobyły miasto i twierdzę Poznań — dwudziestą salwami artyleryjskimi z dwustu dwudziestu czterech dział.

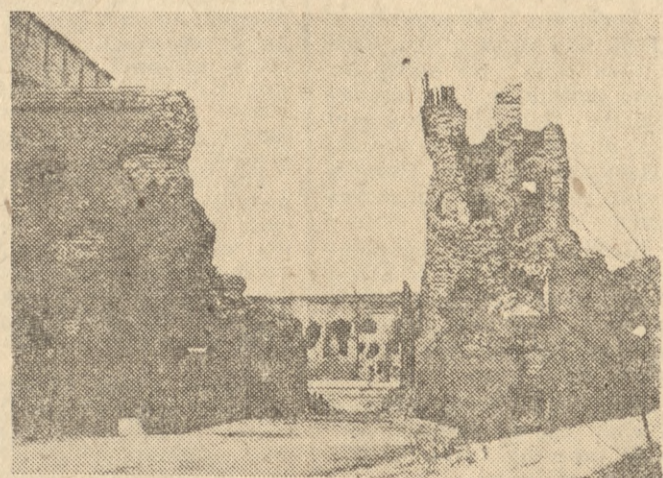
Za świetne działania bojowe wyrażam podziękowanie dowodzonemu przez Was wojskom, które brały udział w walkach o wyzwolenie Poznania.

Wieczna chwała bohaterom, poległym w walkach o wolność i niepodległość naszej Ojczyzny!

Śmierć niemieckim najeźdźcom!

Wódz Naczelny,
Marszałek Związku Radzieckiego,
J. STALIN

23 lutego 1945 roku
nr 284



Tak wyglądały mury Cytadeli bezpośrednio po jej zdobyciu.

w trzech różnych odcinkach. Zadanie to powierzono polskim grupom saperkim.

Równocześnie grupy pionierów wraz z plechotą i saperami radzieckimi przytaczaly beczki z wybuchowymi materiałami pod mury twierdzy, by ogniem kruszyć umocnienia i tworzyć wyłomy dla oddziałów szturmowych. Z pomocą materiałów łatwopalnych, a więc benzyny, oliwy, szmat i drzewa zmuszono Niemców ogniem i dymem do opuszczenia dolnych pięter twierdzy.

W nocy z 22 na 23 lutego oddziały radzieckie i polskie przystąpiły do decydującego natarcia. Na dziedzińcu Cytadeli rozgorzały gwałtowne walki o każdą piędź ziemi, każdy budynek i każde umocnienie. Najzacieklejsze boje wywiązały się przy zdobywaniu gmachu więzienia i radio-stacji. Pod naporem bohaterskich ataków Niemcy zmuszeni zostali do kapitulacji, a nad poznańską twierdzą powiały czerwone i biało-czerwone sztandary.

Na polu walki pozostało ok. 200 bojowników polskich, a mniej więcej 250 poznańców odniosło mniej lub więcej ciężkie rany. Poważną były również liczba ofiar w szeregach radzieckich.

Na stokach poznańskiej Cytadeli, w cieniu starych drzew złożone zostały ciała poległych bohaterów radzieckich i polskich, ciała tych których krew zmieszała się z sobą wążąc narody Związku Radzieckiego z narodem polskim w łączną wieczną, braterską przyjaźń. Wdzięczność dłońmi poznańców wieńcza żywymi kwiatami groby tych, którzy ofiarą własnego życia okupili naszą wolność.

Świat dla nich otwarty

Wśród nowych księzek „Sygnały”

Bniemy w zaspach śnieżnych po kolana. Przed nami długi szereg świateł.

— Widzisz, u nas jak w mieście. To nasze nowe osiedle. Przeprowadziliśmy się do niego ze starych czworaków dworskich. Mamy w każdym mieszkaniu prąd elektryczny. Ten pierwszy budynek należy do mnie. Nie dziw się, że u mnie jeszcze nie świeci żarówka. Nie zdążono przyłączyć do sieci mojego ostatniego z kolei wybudowanego domu.

Informując, prowadzi mnie kolega z lat szkolnych — Piotr Fabianowski. W sieni otrząsamy buty ze śniegu. Wchodzimy. Wita nas niesłychana wrzawa, oklaski i muzyka. W ciemnościach robi to dziwne wrażenie. To głośnik radiowy w sąsiedniej izbie umiła mieszkańcom długie wieczorne godziny.

— Tak, to wielkie dobrodziejstwo — mówi mi Piotr. — Głośnik radiowy znajduje się w każdym naszym domu. Dzięki niemu jest różniej, weselej, świąteczniej. Przybliżył nam cały świat, a przy tym bawi i uczy. Wiele spraw politycznych, społecznych i kulturalnych wniósł do naszego życia. Gębice przestały należeć do zapadłych wsi.

Na stole stos książek. Biorę je do ręki. Dzieła wybrane Marksa i Engelsa, Krótki kurs historii WKP(b). Wiele broszur. Powieści. Piotr Fabianowski chętnie z nich korzysta. Pomagają mu bardzo w pracy społeczno-politycznej. Należy bowiem do aktywistów, którzy nie tylko pozostałą część Gębic, ale i inne gromady wyprowadzić chcą z codziennego harowania od świtu do nocy, do lepszej formy kolektywnej pracy.

Interesuje mnie przede wszystkim wzrost społeczno-kulturalny spółdzielców gębickich. Czy forma kolektywnej pracy zmieniła ich dotychczasowy sposób myślenia? Zagadnienie trudne. Bo jeśli wzrost fizyczny człowieka mierzymy jednostkami długości czasu, to na wzrost społeczno-kulturalny nie mamy jeszcze żadnego miernika. A przecież i ten wzrost istnieje.

O tym wszystkim trudno byłoby mi mówić ze starym



Fot. (2) K. Przychodźki. Piotr Fabianowski w wolnych od pracy chwilach chętnie zagląda do książek.

towarzyszem lat chłopięcych — Piotrem. Dziś już rozumie wiele rzeczy, o których jeszcze nie tak dawno nie mówili nawet profesorowie. Przemiany gospodarcze w tej nie tak wielkiej grupie ludzkiej pociągnęły za sobą przemiany i inne, których sam jest świadkiem i które nie ominęły i jego osoby.

— Pomyśl tylko, czy członek naszej spółdzielni Antoni Pieprzyk mógłby kształcić zawodowo swych synów, gdy

by nie spółdzielnia? Dostałby jeden i drugi bat w ręce, poganiałby konie, a ich gnałby czas i robota. Jak w kieracie. Od świtu do nocy, bez ustanku. Ani chwili na książkę i gazetę, ani wyrzecz za własne nieliczne morgi, nie



Mała Ulka jest bardzo grzeczna i nie przeszkadza matce w czytaniu gazet.

widzieć przed sobą otwarte go świata! Dawniej sam tego nie rozumiałem. Teraz — widzisz, przekonaliśmy się, otwartą nam się oczy.

— Ciekawys naszego uspołecznienia się? — ciągnął dalej Piotr. — Nie będę ci mówił. Przekonasz się sam. Jesteś spoza nas, lepiej ci będzie dostrzec, niż nam samym. Czułowiek rośnie niedostrzegalnie.

Piotr miał słuszność. Niedługo potem znaleźliśmy się w świetlicy wypełnionej spółdzielcami i młodzieżą spółdzielczą. Właśnie walne zebranie uchwalało normy dniówkowe na rok bieżący. Jedyne Zmysłowska walczyła tu o słusniejszą normę dla swego syna. Ale poza tym ani jedno słowo nie padło: dajcie mi więcej. Raczej: dajcie mi więcej, lub: dajcie im więcej. Kto mało robił — prawdę mu w oczy! A kto serce w swojej pracę włożył, usłyszał ciepłe słowa uznania. Zebranie ciekawe, kulturalne. Zupełnie inni ludzie. Społecznie wyrobieni — socjalistyczni.

I sercem — jak już wspominałem — oddani swojej pracy. Jak na przykład oborowy Jan Wolny. Jakby 60 sztuk bydła było jego własnością. Więcej nawet.

— Nie doje, nie dośpi. A jak któraś z krów zachoruje, zamartwia się na śmierć i nie odstępuje od niej — użalała mi się jego żona.

— A jak tam Maryś? — rzucam mu w przerwie zebrania. Wolny odpowiada uśmiechem i błyskiem radości w bardzo młodych mimo 50 lat — oczach. Maryś to jego duma. Kończy właśnie Wydział Prawa na Uniwersytecie Wrocławskim. Pierwszym syn Gębic na wyższej uczelni! Dzięki pomocy państwa i spółdzielczej gospodarce! Czyż to nie powód do radości i dumy?

Zaglądam i do mieszkania Jana. Dostatnio w nim, czysto i miło. Na szafie ten sam głośnik co u Fabianowskiego. Dyskretnie przygrywa muzyka. Żona krząta się około pieca. Córka Helenka czyta gazetę i bawi małą Ulką.

Mówimy o wielu zagadnieniach. I o świetlicy, w której młodzi: Janek Frackowiak, Henio Lichy, Teresa Fabianowska i starsi: Jan Marciniak, Czesław Kaczmarek — przygotowali przedstawienie. I chór już się zawiązał. Zespół taneczny także próbuje swoich zdolności.

Ulka jest grzeczna. Rączkę wyciąga po łyżeczkę i stuka nią w stół. Myśli moje mimo

woli cofają się w przeszłość, daleką i nie daleką:

... Straszne bioto. Deszcz ze śniegiem. Bose, w jednej kosczulce maleństwo gramoli się na drogę. Bez opieki. Matka właśnie przed chwilą musiała iść na odrobek do kułaka.

mogłoby być mowy w dawniejszym gospodarstwie indywidualnym. Najbliższy ośrodek zdrowia dba o dobre samopoczucie maleństwa, o jego rozwój. I sama matka ma znacznie większy zapas wiedzy o wychowaniu dzieci, karmieniu, ubieraniu — niż matki dawniejsze. Toteż nie dziw, że Ulka ma rumiane, puciułowane policzki i radosne oczy. Zresztą lśni od czystości w idealnej biele wmiątego ubranka.

Za chwilę przyjdzie z zebrania dziadunio i weźmie małą Ulkę na kolana. Będzie słuchał jej szczebiot, czytając gazety przy jasnym świetle elektrycznym.

✱

Piotr Fabianowski i Jan Wolny — to nie jedyni nowi ludzie wyrosli w Spółdzielni Produkcyjnej w Gębicach. Trzeba by wymienić wszystkich członków z najbardziej aktywnym przewodniczącym Gulczem, który dziś jest delegatem na Zjeździe Spółdzielczości Produkcyjnej w Warszawie. Nowi ludzie rosną także w pobliskich im Krzekotowicach, Krzyżankach, Wielkonicach Wielkich, Strzelcach i w kilkuset innych spółdzielniach całego naszego województwa, w spółdzielniach całego kraju.

P. Rz.

Dojeżdżaliśmy do wschodnich przedmieść Poznania, gdy szofer wyciął nagle hamulec i samochód stanął na skraju szosy.

— Co się stało? — zapytałem.

— Gwóźdź w oponie — odpowiedział — trzeba zmienić koło.

— No to wyprostuj kości — zaproponowałem siedzącemu obok współtowarzyszowi podróży.

Wyłuskaliśmy się z ciasnej łupiny wozu i rozejrzeliśmy wokół. W odległości paru set metrów przed nami dymiły fabryczne kominy, wyrastające z bloków oszklonych hal, żelaznych rusztowań i kłębowisk fantastycznie powyginaanych rurociągów. Z potężnymi zakładami sas'adowały niskie, stare domki o brudnych tynkach pełnych pęknięć i odprysków. Ziemię pokrywał śnieg. Od wschodu dał mroźny, przejmujący wiatr.

Mój towarzysz wsunął dłoń w kieszenie płaszczka i spoglądając na panoramę fabrycznej dzielnicy zapytał: — Widzisz ten kompleks budynków ze śmieszny kominem, na którym nasadzony jest rodzaj grubego pierścienia?

— Ten za murami słodowni?

— Ten właśnie. To macierzysta fabryka wielkiego kombinatu konserwowego, w której kombinowałem pięć długich okupacyjnych lat. Przed wojną należała do niemieckich kapitalistów, udrapowanych w togę szwajcarskich obywateli. Wyobraź sobie, że ich pasyżnicze maszyny kosztowały nas każdego roku 15 milionów złotych.

— Wspaniały obiekt przemysłowy — zauważyłem.

— Tak — przyznał. — Z ognia wojennej pożogi ratowała go jedna z najciekawszych chyba brygad robotniczych w Poznaniu — brygada karciarzy.

— Karciarzy?

— Tak jest — brygada karciarzy — powtórzył ze śmiechem. Pamiętasz jak to w czwartym roku wojny anglo-amerykańskie bombowce poczęły zapędzać się na tutejsze tereny? Przerazeni nalotami okupanci zaczęli wówczas pospiesznie organizować obronę przeciwlotniczą, mobilizując do niej głównie ludność polską. W każdym przedsiębiorstwie szkolono zespoły straży ogniowej, obrony przeciwgazowej, sanitariuszy i diabli wiedza co jeszcze. Zorganizowano warty, czuwające w nocy nad bezpieczeństwem zakładów.

Tak było i w naszej fabryce. Załogę podzielono na kilka zespołów pełniących kolejno dyżury, w czasie których nie wolno było wytknąć nosa poza obręb zakładowych murów. Wartująca grupa przebywała w specjalnej izbie wartowniczej, do której wstawiono kilka strażniczek zapluskowanych łózek.

Spośród pięciu utworzonych grup — zespół magazyniera Danielaka, do którego również mnie przydzielono, miał najgorszą opinię. Niemcy nazywali go „przeklętą bandą” i daremnie usiłował zaprowadzić w nim porządek. Skupiał on początkowo dziesięciu, a później dwunastu robotników z różnych działów. W większości byli

Tadeusz Pasikowski

BRYGADA

to ludzie młodzi, liczący po około 30 lat życia, lecz nie brakowało wśród nich starszych robotarzy i co najważniejsze — doskonałych fachowców różnych zawodów.

Brygada Danielaka była rozruchawiona, krzykliwa, niezdyscyplinowana, jakaś rozlazła i wólcząca się po całej fabryce. Wolny czas upływał jej na niezmordowanej grze w karty, przelagającej się najczęściej do świtu. W wartowni gesto było wówczas od tytoniowego dymu. Grano o wysokie stawki pieniężne, jeśli mierzycy je



skromnymi zarobkami. Od czasu do czasu zabawę przerywała gwałtowna kłótnia, lecz przeciwnicy godzili się szybko i gra toczyła się dalej. W fabryce podmiawiano się trochę z hazardowych nałogów grupy Danielaka i zaczęło nazywać ją „brygadą karciarzy”. Nikomu wtedy nie przyszło na myśl, że całe to karciarstwo może być zresztą mstyfikacją, mającą zamaskować zgola inne cele grupy Danielaka. A cele te zmierzają do przygotowania kadry zaufanych ludzi, zdolnych w odpowiednim czasie pokierować w najważniejszy sposób losem fabryki i jego załogi. Ujawniło to się dopiero w dniu ucieczki niemieckiej dyrekcji.

Traf chciał, że właśnie wtedy dyżur pełniła „brygada karciarzy”. Było to w sobotę 20 stycznia pamiętnego roku 1945. Od tygodnia świat cały poruszony był wieściami o nowej ofensywie Armii Czerwonej. Wśród Niemców gasty ostatnie nadzieje na możliwość wstrzymania Rosjan na linii Wisły.

W sercach Polaków wzbierała z trudem tajona radość. A gdy do Poznania doszła wiadomość o przelamaniu umocnień hitlerowskich pękła obręcz żelaznej dyscypliny wśród samych okupantów. Z miast i wsi ruszyły na zachód, gnane paniecznym lękiem, dziesiątki tysięcy uchodźców. Zaloczone pociągi uwoziły wściekłych z porażki nazistów, zapłakane kobiety, wrzeszczące dzieci, urągających führerowi

ludzi oszukanych... Szósmi gnały na Berlin samochody dostojników hitlerowskich, wypełnione zrabowanym mieniem ciężarówkami, wykwinłone powózki i proste furmanki kolonistów... W tworzące się na drogach zatory wpadła wreszcie rozbita i uciekająca w popiochu armia niemiecka.

W Poznaniu próbowano ewakuować fabryki, ale bez większego rezultatu. Rozmontowywanie maszyn szło jak z kamienia, znikły gdzieś zdjęte z cokołów obrabiarki, ginęły najcenniejsze aparaty, nie dochodziły kierowane na bocznicę wagony, psuły się stojące pod parą lokomotywy. Do miasta wracali, zagnani kilka tygodni temu do sypania szanów — Polacy, szerząc radosne nowiny o słyszczanym huku dział radzieckich, o spotkaniach z partyzantami Armii Ludowej, o białoczerwonych flagach wywieszanych w opuszczonych przez wroga osiedlach...

W ów pamiętny dzień sobotni, koło czwartej po południu, do wartowni wpadł młody Górniaczek i przysiadł się do graczy.

— Szwaby wytaczają samochody z garażu — zaczął przyciszonym głosem. Altman z Mayerem wynoszą kufry i worki ze schronu.

Zdawało się, że nikt nie zwraca uwagi na jego szept. Gra szła swym utartym szlakiem i dopiero po minucie Danielak obojętnie odpowiedział:

— Niech się pakują. Uważać na każdy ich krok. Czy wszyscy na stanowiskach?

Górniaczek skinął głową.

— Jak tylko wyjadą daj znać.

Robotnik wymknął się z czwórka robotników zdawała się być całkowicie pochłonięta pasjonującą ich grą. W pół godziny później na drodze rozległ się warkot silnika i szum wyjeżdżających samochodów, a w chwilę potem przeciągły gwizd. Robotnicy rzucili karty i zerwali się z miejsc. W tej samej chwili drzwi się otworzyły i do izby wpadł ślusarz Wygocki.

— Już ich nie ma — zawołał wesoło. Dembskiemu z administracji dali nawet klucze do szafy pancernej i jakieś papiery.

— Co mu powiedzieli?

— „Alles in ordnung halten — wir kommen zurück”.

Wszystcy parsnęli śmiechem. — No towarzysze, a teraz koniec zabawy — uciął nagle Danielak — zaczyna się robota. Chodźmy! Niech nas diabli wezmą jeżeli fabryka raz jeszcze dostanie się w łapy faszystów czy kapitalistów.

Wybiegli na obszerny dziedzińiec, gdzie czekała już na nich reszta z grupy. Szybko rozdzielono funkcje i w kilka chwil później żelazna brama zamknęła się z trzaskiem. W kotłowni wygaszono ogień, a z kotłów spuszczo-

1939 roku. W ciągu tych lat zespół „Sygnałów” przeszedł wyrażną drogę rozwojową. Postawa ideologiczna zespołu i związany z nią charakter pisma, jego zakres i poziom wyznaczają w życiu „Sygnałów” te dwa okresy.

Pierwszy z nich to okres poszukiwania dróg, młodzieńczego radykalizmu społecznego, niedojrzałości ideowej i artystycznej. Pismo w tym roku miało charakter regionalny i nie wychodziło poza krąg Lwowa.

Okres drugi — to przejście na pozycję zdecydowanie demokratyczne. „Sygnały” stały się ogólnopolskim organem postępowej inteligencji, związanej z antyfaszystowskim Frontem Ludowym.

„Sygnały” wznowione pod redakcją Karola Kuryluka w r. 1936, w tym samym składzie zespołu redakcyjnego, ukazywały już wyraźne oblicze ideowe. Członkowie zespołu stanęli w szeregu antyfaszystowskiego Frontu Ludowego. Wrazem ich postawy był szereg występów, m. in. stanowisko wobec wypadków lwowskich w 1936 r., czy też czynny udział zespołu w Zjeździe Pracowników Kultury. Na charakter pisma wpłynęło zasadniczo przyłączenie się zespołu „Sygnałów” do ogólnopolskiej ofensywy postępu. Nawiazany został kontakt z szeregiem postępowych pisarzy i publicystów ze wszystkich stron Polski.

Książka stanowi poważny wkład naukowy w dość zaniedbaną dotychczas dziedzinę dziejów naszej postępowej publicystyki.

*) Sygnały. 1933—1939. Opracowała Jadwiga Czachowska. Materiały do dziejów postępowej publicystyki. T. II. Instytut Badań Literackich, Wrocław. Wyd. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Str. 189. Nakł. 2000 egz. Cena zł 24.

8 lat odbudowy i rozbudowy Poznania

Inż. Stanisław Burgan

dyrektor „Miastoprojektu” w Poznaniu

W dniu dzisiejszym mi- ja osiem lat od chwili, kiedy na najwyższym wzniesieniu Cytadeli poznańskiej ukazała się biała flaga.

Zamilkły działo kończąc tym samym długi okres koszmarnego okupacji. Ostatni akord katuszy zwiastował początek nowej ery, ery wolności, odbudowy i rozbudowy naszego kraju.

W POZNANIU zniszczonym ogólnie w 50%, a w niektórych miejscach nawet w 90% nie ocalał ani jeden most, ani jedna linia tramwajowa i ani jeden dworzec. Blisko 6 tysięcy budynków uległo bądź całkowitemu zburzeniu, bądź poważnym uszkodzeniom.

Brutalna pasja niszczenia, jaka ogarnęła hitlerowców w ostatnich chwilach ich panowania, nie oszczędziła naszych najcenniejszych zabytków sztuki i kultury, świadczących o polskości grodu Przemysława.

Jasnym stało się od początku, że sama cegła i wapno niewiele na tym polu zdziała. Podnieść miasto z kompletnej ruiny mogli tylko zapal i poświęcenie jego mieszkańców. Poznaniacy nie zawiedli. W ciężkiej walce z gruzami posuwali się zwycięsko — piętro za pięciem, budynki za budynkami, ulica za ulicą, aby po roku wyczerpanej pracy poszczycić się takimi wynikami, jak: 10 000 izb mieszkalnych i 85 lokali handlowych oddanych do użytku, a ponadto naprawa 327 domów, 52 tysiące m²

jezdni oraz trzech mostów komunikacyjnych. Mówiąc o tych niewątpliwie dużych osiągnięciach trudno nie wspomnieć o całkowicie nowych formach organizacji budowania w porównaniu z przedwojennymi. Zasadniczą przemianą, jaka nastąpiła w budownictwie było powstanie uspołecznionych przedsiębiorstw budowlanych i pracowni projektowych, które później stały się zaczątkiem biur projektowych, oraz wprowadzenie najnowszych metod pracy, opierających się na współzawodnictwie, zmechanizowaniu i osobistym zainteresowaniu robotników i inżynierów powstającym obiektem.



Blisko 6 tysięcy budynków uległo całkowitemu zburzeniu lub poważnym uszkodzeniom.

W tych trudnych czasach, jedynie wspólny wysiłek mógł dać dobre rezultaty. Fakt, że już w 1947 roku zakończono pierwszy etap odbudowy Poznania, zawdzięczać należy zgodnej współpracy: Poznańskiej Dyrekcji Odbudowy, Zarządu Miejskiego i Miejskiej Rady Narodowej oraz całego społeczeństwa szczerze przywiązanego do swojego miasta.

O DWÓCH LATACH zabezpieczeń, remontów i odbudowy przyszedł czas na szeroko zakrojone budownictwo nowych obiektów. Pozwoliło to naszej inteligencji technicznej na tworzenie rozwinięte skrzydeł. Cały szereg fabryk, instytucji i przedsiębiorstw rozpoczęło budowę domów mieszkalnych dla swych pracowników. Akcję tę zapoczątkowały Zakłady Przemysłu Metalowego im. J. Stalina, budując szereg nowoczesnych bloków mieszkalnych. W ślad za nimi poszły: Zarząd Miejski, DBOR, NBP, MPK, Dyrekcja Odbudowy, Zjednoczenie Energetyczne i wiele innych zakładów pracy.

Niezależnie od budowy nowych domów przeprowadzono kosztem 84 milionów zł remonty zniszczonych budynków wojennymi budynków mieszkalnych w ramach akcji „R”, która objęła 578 mieszkań.

Zakłady Osiedli Robotniczych przekazały w 1949 roku 847 nowych izb mieszkalnych dla świata pracy.

W dziedzinie budownictwa przemysłowego rozbudowano

Zakłady im. Stalina, „STOMIL”, „PEBECO” i „TUKAN”.

Do poważnego zmniejszenia głodu mieszkaniowego przyczynili się również poszczególni mieszkańcy Poznania, przystępując do budowy 345 i odbudowy 74 obiektów, dzięki czemu miasto uzyskało ponad 2600 nowych izb mieszkalnych.

PIERWSZY ROK planu 6-letniego a zarazem 5 rok powojenny był okresem przełomowym dla naszego budownictwa i upłynął pod znakiem wzrostu potencjału produkcyjnego przedsiębiorstw budowlanych. Wartość prac wykonanych w 1950 roku w porównaniu z rokiem ubiegłym wzrosła o 250%.

Niesposób wymienić tu wszystkich obiektów oddanych w tym czasie do użytku społeczeństwa poznańskiego. Wystarczy wspomnieć o rozbudowie kanalizacji i



W odbudowanym gmachu dawnego Inspektoratu Szkolnego mieści się dziś Wydział Oświaty Prezydium WRN.

wodociągów, przedłużeniu linii tramwajowych i trolleybusowych, budowie przyczółków i filarów mostu Marchlewskiego oraz położeniu nowych nawierzchni na wielu ulicach, znajdujących się na peryferiach miasta.

Największym osiągnięciem w dziedzinie budownictwa

wśród których na terenie naszego miasta znajduje się 177-izbowy hotel na Dębcu.

Zjednoczenie Budownictwa Przemysłowego w roku ubiegłym podjęło m. in. budowę Fabryki Maszyn Zrębnych na Staroleśce oraz rozbudowę Zakładów Metalurgicznych Poznań-Wschód i Fabryki „Goplana”.

Tak przedstawia się bilans roku 1952, na którego koncie złotymi literami zapisali nowi budowniczy w Poznaniu — most Marchlewskiego wraz z pierwszym odcinkiem naszej trasy W-Z, sztuczne Jezioro Maltańskie o szerokości 500 m i długości 2100 m, trzęcie z rządu robotnicze osiedle mieszkaniowe przy ul. Chociszewskiej i wiele innych niemniej ważnych obiektów.

TERAZ spojrzmy przed siebie. Co przyniesie nam rok 1953, czego możemy i powinniśmy oczekiwać od naszych robotników i inżynierów i jak wyglądać będzie następny bilans w dniu 23 lutego 1954 roku?

Trudno omówić w tym miejscu wszystkie projekty i budowle, których realizacją zajmie się w najbliższym okresie czasu poznańska inteligencja techniczna. Wymieńmy przykładowo kilka najważniejszych, które w pewnej mierze mogą zaważyć na obliczu naszego miasta. Bez wątpienia jednym z największych przedsięwzięć jest dojrzały po wielu latach studiów projekt gmachu Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, który stanąć ma obok Izby Rzemieślniczej. Olbrzymi ten gmach będzie w powiązaniu z akcentem pionowym istniejącego wieżowca, jedną z najokazalszych budowli Poznania. Drugim poważnym projektem jest odbudowa placu Wielkopolskiego i ulic łączących go ze wzgórzem św. Wojciecha. Z projektów budownictwa naukowego opracowuje się wielkie założenia pod budynki farmacji przy ul. Świerczewskiego, wkoło których powstaną domy akademickie i tereny sportowe, gmach WSR na Sołaczcu, którego budowę rozpocznie się jeszcze w tym roku oraz Szkołę Inżynierską. Projektuje się również

W ramach odbudowy Staro- go Miasta wyremontowano kamienicę Goldenringa dla celów Muzeum Instrumentów Muzycznych, do stanu surowego doprowadzono domki budnicze, kontynuowano prace przy attyce i dachach Ratusza, umożliwiając restaurowanie wnętrza oraz odbudowano Odwach Główny, w którym rozgościła się szkoła baletowa. Poza terenem Staro- go Rynku rozpoczęto odbudowę Biblioteki Raczyńskich.

Z budownictwa komunalnego wymienić należy budowę mostu Marchlewskiego oraz przebudowę mostu Uniwersyteckiego.

Oczywiście wszystkie te dziedziny prześcignęto jak zwykle budownictwo mieszkaniowe, które poza oddaniem do użytku 359 izb na Komandorii i 286 izb na Dębcu w istniejących już osiedlach robotniczych, może poszczycić się rozpoczęciem nowego osiedla przy ul. Chociszewskiej, gdzie osiem bloków mieszkalnych o 900 izbach doprowadzono do stanu surowego.

Równocześnie z budową nowych domów, około 20 tysięcy izb poddano kapitalnym i zabezpieczającym remontom.

Dziś na progu 4 roku planu 6-letniego i 9 roku odbudowy i rozbudowy naszego miasta, widzimy jak wielki skok naprzód zrobiliśmy w ciągu tych kilku lat w każdej dziedzinie naszego życia gospodarczego.

DLA DOKONANIA BILANSU osiągnąć ubiegłego roku sięgnijmy znowu do cyfr. Samo tylko Zjednoczenie Budownictwa Miejskiego nr 1 prowadziło w województwie poznańskim budowę około 15 obiektów o łącznej kubaturze ca 150 tysięcy m³. Równocześnie Zjednoczenie Budownictwa Miejskiego nr 2 prowadziło budowy o łącznej kubaturze ca 200 tysięcy m³,

Ilustrował: Feliks Śmielowski

KARCIARZY

no wodę; w fabryce wyłączony został prąd. Dwu robotników zniosło do schronów maszyny do pisania i kosztowne aparaty laboratoryjne. W poszczególnych działach skontrolowany został sprzęt przeciwpożarowy, lódka powędrowała z wartowni do piwnicy. W portierni ślusarz Nowak zainstalował mały piecyk żelazny i naniósł węgla. Górniczyk otrzymał polecenie przeniesienia do schronu produktów żywnościowych z magazynu stołówek.

Gdy cała praca została wykonana robotnicy ulokowali się w portierni. Stanowiła ona najlepszy punkt obserwacyjny, z którego widać było nie tylko to co dzieje się na dziedzińcu, lecz również na zewnątrz fabryki!

Noc minęła nadszperzanie spokojnie. W niedzielę rano Danielak wysiadł do miasta dwu robotników dla zawiadomienia rodzin o powziętej decyzji pilnowania fabryki i dla zorientowania się co dzieje się w Poznaniu. Obaj wrócili przed wieczorem, przynosząc wiadomość o minowaniu mostów na Wale i o gęstym napiwycie uzbrojonego po zęby wojska. W mieście zamknięto już wszystkie sklepy i zakłady gastronomiczne. Znikła polędwica. Z dworców ciągle jeszcze odchodziły pociągi.

Gdy zapadł zmrok gdzieś daleko dał się słyszeć stłumiony odgłos powtarzających się co kilka minut detonacji. Mróz stęzał. Miasto tonęło w nieprzenikniętych ciemnościach. Koło północy przy bramie usłyszano podejrzane szmery. Danielak z paru towarzyszami wybiegli na dwór i uchyliając cicho wyjściową furtkę zaświetlili nagle kieszonkowe latarki. W smudze błędnych promieni ujrzeli dwu uskakujących w bok drabów i stojące obok bramy sanki z workami.

— Hej wy, czego tu chcecie? — wrzasnął Danielak, ale nikt mu nie odpowiedział. Śnieg stłumił odgłos kroków uchodzących drabów i tylko głośnie wywiszka robotników rozczynały ciszę nocy.

W poniedziałek do fabryki przyszło kilkunastu robotników i kobiet. Rozdzielono między nich pewną ilość produktów fabrycznych i wyprawiono do domów. Trzech z przybyłych zaofiarowało się pozostać na terenie zakładów. Przyjęto ich radośnie.

chodu. Gdy wyjechał w grupie uwi- docznie się zaniepokojenie.

— Chyba nie wysadzą fabryki w powietrze — mruknął Górniczyk.

— Diabli ich wiedza. Co robisz?

— Jakto co robisz — warknął Danielak — nie dać się usunąć z posterunku i bronić warsztatu. Tylko patrzeć jak radzieckie czołgi zaczną pruć. Nie tak źle z nami.

Tego dnia nikt więcej nie zjawiał się w fabryce. Spokojnie minęła również druga noc. We wtorek o świcie seria potężnych detonacji wstrząsnęła murem hal i bloków.

— Acha — wysadzili mosty — zawołał ślusarz Wygocki — jesteście odcięci od miasta. Za kilka godzin zacznie się taniec. Chodźcie — posłuchamy czy słychać gdzieś strzały.

Wybiegli na dwór i chwilę wsłuchiwali się w niczym nie zmaconą ciszę. Potem kilku robotników próbowało z dachu zlustrować okolicę, ale mgły zasłoniły ziemię i niczego nie można było dostrzec. Dopiero koło południa usłyszano daleki, miarowy grzmot. Zagłuszyły go jednak rozlegające się bliżej detonacje. Po południu znowu nastała cisza, a w nocy słychać było dziwne lekliwe bzykanie.

Rankiem następnego dnia wiatr rozpuścił chmurę na niebie i z błękitnej przerebli wyjrzała na świat biała tarcza słońca. Brygada Danielaka była właśnie przy śniadaniu, gdy nagle potężny huk poderwał wszystkich na nogi. Bezspołecznie potem rozległ się jękiwy gwizd lecącego pocisku i nowy huk o metalicznym, suchym trzasku. Jeszcze nie przebrzmiało jego echo, gdy ponownie zatrzęsły się mury. Brzękały szyba i posypało się szkło.

— To czołgi! — wrzasnął monter Kaczmarek. Gdzież to Szymczak z Ligockim się zapodziali. Biegnij po nich Górniczyk.

— Nie trzeba ich było wołać. Przybiegli sami rozpromienieni od doznanych emocji.

— Są już, są już — krzyknął jak opętany — gdzieś blisko, między szosą warszawską a drogą na Kobylnicę. Słychać serie z cekaemów i świst pojedynczych strzałów karabinowych.

Za ogrodzeniem siedzą w rowie Niemcy i walą z granatników. Wokół nich rozrzucone są skrzyżnięte z amunicją i pięściami przeciwczołgowymi.

Kanonada rosła. Przeraziłszy gwizd zmienił się w żaloszny skowyt. Rozpryski pocisków przybliżyły się ku fabryce. Coraz częściej rozlegał się brzęk tłuczonych szyb. Piekielny łoskot wzmógł się, gdy od strony Warty gruchnęły salwy niemieckiej artylerii. Huragan rozszalał się z siłą, jakiej dziś niesposób sobie wyobrazić. Przeciwno napierającym czołgom radzieckim ruszyły samoloty. Warkot ich motorów słażał się po dachach zabudowań. Zdawało się, że pękające bomby rozpryskują się tuż pod murami zakładów, że ziemia nie drży już, lecz kołysze się, grożąc zawaleniem murów. Trwało to do zmierzchu.

W miarę gęstniejących mroków burza powoli cichła, aż wreszcie ustąpiła zupełnie. Brygada wybiegła ze schronu i ostrożnie wyjrzała na świat. Czerń nocy rozświetlały co chwile jasne blaski rakiet. Z cichym syktem leciały ku gorze białe i różowe kule. pękały wysoko popod powalą chmur i sypiały złotymi iskrami rozpałały się w jasne, wesołe rące. Wokół było pusto. W śnym świetle pionących rakiet oceniono szkody. Były nieznaczne. Z okien wyleciały prawie wszystkie szyby, z frontowej ściany budynku administracyjnego pocisk zerwał szyby i rozbił dwa okna. W murach kotłowni czerniały dwie dziury, lecz wewnątrz nie uderpiało prawie wcale.

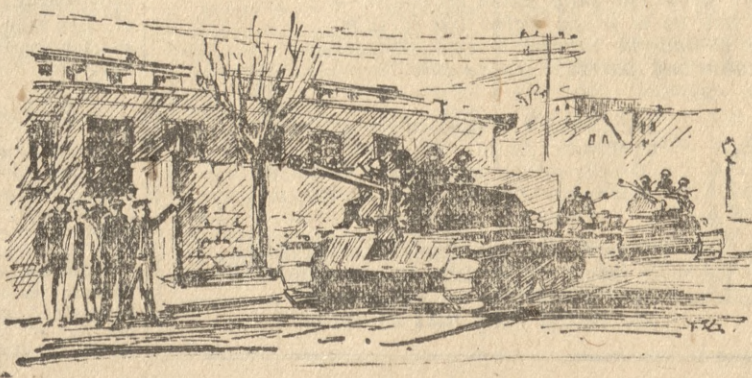
Tej nocy nikt nie spał w fabryce. W atmosferze męczącego wyczekiwa- nia zabijano czas paleniem papierosów. Nawiazywane rozmowy urywały się nagle. Każdy dręczył się myślami o losie pozostawionej w mieście rodzinie.

Razem ze świtem wznowiły się walki, ale odgłos strażaków przeniósł się w bok i poza fabrykę. Danielak z Wygockim i Kaczmakiem wyszli z piwnicy by rozejrzeć się w sytuacji i nagle usłyszano ich głośnie wołanie:

— Wychodźcie, wychodźcie — jada czołgi radzieckie!

Robotnicy zerwali się z miejsc i tłocząc się w wąskim przejściu z jakimś nieokreślonym wrzaskiem radości gnały na powitanie przyjaciół...

Mój towarzysz urwał. Z oddali szofer dawał nam znaki, że wóz stoi gotowy do odjazdu.



Zeglujemy po... lodzie

130-300 kilometrów na godzinę i to bez posługiwania się jakimkolwiek silnikiem? Szybciej od wiatru? Na pozór brzmi to paradoksalnie. Ale tylko na pozór. Jeśli nie wierzycie — przekonacie się o tym, czytając ten artykuł.

BUDUJEMY ŚLIZGI

A czy słyszeliście coś o bojach, zwanych po polsku ślizgami? Ależ tak, odpowiedzcie. I



Sport bojerowy zyskuje sobie coraz większą popularność

zapewne dodacie w myśli: ale to skomplikowane i precyzyjne maszyny... Otóż zapewniamy Was, że tak nie jest, że ślizg można bez większych trudności zbudować sobie samemu, a do korzystania z niego nie są konieczne rozległe jeziora mazurskie. Równie dobrze można zeglować bojerem po jeziorze wągrowieckim, kierskim, czy innej większej powierzchni lodowej.

Budujemy ślizgi! Rzecz jasna — nie wyczynowe, lecz niewielkie, prostej konstrukcji, dla celów sportowych. Właściwie do budowy takiego bojera potrzeba tylko pewnej ilości drewna, niewielkiego zagła, no i... zapasu do pracy. Opis budowy ślizgu znajdziecie w książeczce M. Osińskiego „Zeglarstwo lodowe”.

W przedwzrośniętej Polsce żeglarstwo lodowe nie było szerzej uprawiane. Zwrot w sporcie ślizgowym nastąpił po roku 1945. Dzięki opiece państwa i świetnym warunkom (jeziora mazurskie!), bojer stał się bardzo popularny. Rok 1950 przyniósł już pierwsze ślizgowe mistrzostwa Polski, a rok 1951 zaznaczył się podwojeniem naszej kadry wyczynowej tej gałęzi sportu. Szczególne zainteresowanie dla bojerów wykazy-

wać zaczęła młodzież, że wymienimy tu choćby Wardalińskiego z Pucka, Dzejka i Zarebskiego ze Szczecina, czy Fiszer, z Poznania (LZS Kiekrz).

WBREW POZOROM — BEZPIECZNIE!

Atrakcyjną stroną sportu ślizgowego jest osiąganie znacznych szybkości. Nieoficjalny rekord Polski wynosi 124 km/godz., podczas gdy rekord Europy 223 km/godz., a światowy 300 km/godz.! Tajemnicą osiągania tak znacznych prędkości tkwi w związku z wiatru pozornego. Musimy tu wyjaśnić co oznaczają używane w żeglarstwie terminy: wiatr rzeczywisty, wiatr ruchu własnego i wiatr pozorny. Otóż rzeczywistym nazywamy wiatr, który wieje na przedmiot nieruchomy. Z wiatrem ruchu własnego mamy do czynienia np. podczas jazdy samochodem w dniu bezwietrznym. I właśnie wypadkowa tych dwóch wiatrów stanowi wiatr pozorny. Korzystny układ kierunków wiatrów rzeczywistego i ruchu własnego daje (z uwagi na minimalny opór tafi lodowej) zwiększającą się wypadkową siłę wiatru pozornego. W tym właśnie tkwi źródło osiągania przez bojer tak dużej prędkości.

Przewrócenie się bojera nie bywa groźne: żagle działa tu podobnie jak spadochron, prędkość w związku z pochylem zostaje niemal zupełnie zniesiona, upadek jest więc łagodny. Natomiast niebezpieczny bywa tzw. korkociąg, w który wpaść można, gdy poruszmy płoż sterowniczą. Bojer może wtedy zacząć wirować wokół swej osi — zachodzi tu niebezpieczeństwo w postaci działania siły odrodkowej, która może wyrzucić sternika ze ślizgu. Jednakże obawa korkociągu istnieje tylko przy zeglowaniu na dużej szybkości.

Na zakończenie warto wspomnieć o możliwości posługiwania się bojerami w celach użytkowych, tak to ma miejsce w Finlandii, Kanadzie, a przede wszystkim w Związku Radzieckim. W czasie Wielkiej Wojny Narodowej ślizgi oddały Armii Radzieckiej duże usługi w zonytrwaniu (droga poprzez skute lodem Jezioro Ładoga) obleżonego przez hitlerowców Leningradu.

O zaletach sportu bojerowego przekonali się również polscy żeglarze, którzy uprawiając go w wielimnowali martwy sezon żeglarski. W Poznaniu ślizgi zdobywały sobie stopniowo popularność, przy czym głównym ośrodkiem sportu bojerowego stało się Jezioro Kierskie i Jezioro Maltańskie.

(wp)

Gwiazdy mówiące przez radio

Myśl zastosowania radia w astronomii powstała już przed 25 laty. Dwaj astronomowie radzieccy Mondelstom i Papaleksi postanowili przebiec silnym promieniem radiowym „elektryczne niebo” tj. warstwę naelektryzowanych gazów, leżącą wysoko w stratosferze i wysłać sygnał w przestrzeń wszechświata. W 1946 r. radiosygnal wysłany na księżyc odbiwszy się od tego ciała niebieskiego szczęśliwie powrócił na Ziemię.

Wkrótce jednak okazało się, że nie ma potrzeby szturmowania radiofalami planet, gdyż Słońce i Galaktyka same promieniują fale radiowe, same „mówią przez radio”, a naszą rzeczą jest tylko badać te kosmiczne fale radiowe.

Dalsze badania wykazały, że „głosy gwiazd” inaczej

dźwięczą, gdy specjalny aparat zwany radioteleskopem skierujemy na płaszczyznę Drogi Mlecznej, a inaczej gdy obrócimy go na gwiazdozbiór Łabędzia, Kassiopei i Strzelca, a cichną gdy lustro radio teleskopu skierujemy w inną stronę. Dowodzi to, że źródła radiofal położone są nierównomiernie na nieboskłonach. Badania przeprowadzone przez astronoma radzieckiego Szklowskiego wykazały, że fale radiowe wysyłają nie gwiazdy wdzialne lecz ciała niebieskie innej kategorii tzw. „radiogwiazdy”. W pobliżu Słońca skupionych jest mnóstwo niewidzialnych ciał niebieskich, których według obliczeń Szklowskiego jest 30 razy więcej niż wdzialnych. Ogólna masa całej naszej Galaktyki obliczana jest mntej więcej na 80 miliardów mas słonecznych, lecz z ilości tej tylko jedna czwarta przypada na gwiazdy wdzialne. Pozostałe trzydwierci stanowią niewidzialną masę ciał niebieskich.

Dlaczego radiogwiazdy nie świecą? Astronom Szklowski uważa, że temperatura ich nie przewyższa tysiąca stopni ciepła, gdyż w przeciwnym razie powinny być dostrzegane przez silne teleskopy. Inni astronomowie twierdzą, że radiogwiazdy stanowią całkowicie odrębne ciała niebieskie, których składniki nam są nieznane. Słowem — radiogwiazdy stanowią zagadkę. Może są to wygasłe trupy gwiazd lub przeciwnie protogwiazdy, materiał dla przyszłych gwiazd świecących? A może są planety zabłąkane we wszechświecie i jak widma unoszą się w przestrzeniach dopóki nie wpadną do niewoli jakiejś gwiazdy?

Niewątpliwie nauka już wkrótce da odpowiedź na to niepokojące świat nauki pytanie.

F. Hryniewicz

BAJKI

O LISIE CZANG KAI SZEKU

Lis, gdy raz ledwo życie uniósł z chłopskiej zagrody przysięgał się, że już nigdy nie pójdzie do szkoły. Lecz gdy rany zagoił dalek broił. Aż przyjdzie kreska na Marytyska I zedra skórę z liska.

KOT I GOŁĄB

(Memento podżegaczom wojennym)

Raz pewien kot na gołąbka polował. — Nie nie zjem, tylko jego — ślubował. Lecz, że ten wysoki miał lot, z głodu w końcu zdechł kot. JAN ESKI

Zapłata za dzień roboczy na wsi



Kiedyś...

...i obecnie

(Szpilkę)

Mr. Guiddygaddy podróżuje po Europie

Mister Sam Guiddygaddy wszedł na pokład i pogodny uśmiech odsłonił wszystkie jego złote. Płynął w sprawach handlowych do Europy. W Londynie skierował bierwsze swe kroki do przyjaciela po fachu, który rozwarł drzwi z grobową miną i na widok Sama wymamrotał:



„Cieszę się, mój stary! Chętnie ciębie zaprosił na szkłankę herbaty — niestety, plałta! Przez te, po trzykroć przekleła „pomoc amerykańską”, którą mi wspaniałomyślnie udzielił...”

I — trrach — zatrzasnęły się drzwi przed nosem Sama. Ow grzytnął złotymi zębami i pobiegł do hotelu.

„Dajcie Guiddygaddy'owi z Nowego Jorku piękny apartament” — zwrócił się do szefa hotelu.

Ten spojrzal:

„Amerykanin!? Już ja mam dla pana coś pięknego!”

Zaprowadzono Sama do pokoju. Ściany miały kauczukowe wybitcie, krzesła były przymocowane na stałe, stoły pokryte cynkowymi blatami, a lampy przyśrubowane.

„Tu mam mieszkać?” — obrzył się Sam. Lecz szef zauważył niezwykle uprzejmie:

„Te pokoje są specjalnie dostosowane dla amerykańskich panów, aby nie poczynnili zbyt wiele... szkód!”

Ostąpiły i wściekły wyjechał Sam do Paryża. Tam będą chyba ludzie grzeczniejsi. W pewnej bocznej uliczce, którą podążył do hotelu, zatrzymał go jakiś wielki starszy mężczyzna:

G Kunert

„Jest pan Amerykaninem? Tak? No, to proszę się rozbić...”

Nic nie pomogło. Sam rozebrał się do naga, oddał nieznanemu całą garderobę i na pozegnanie otrzymał takie wyjaśnienie:

„Tu masz pan portfel z portwrotem. Nie jestem złodziejem... To samo, co ja w tej chwili uczyniłem, spotkało niedawno moją córkę. Ze strony pańskiego rodaka. Chciałem tylko skwitować. Au revoir!”

W takim stanie Guiddygaddy został wkrótce przytrzymany przez policję za spowodowanie publicznego zbiegowiska. Niebawem zwolniono go, co wykrystał, by jak najprędzej strzepnąć z siebie kurz Francji.

Wyruszył do Włoch. Pod Rzymem znajdowała się fabryka samolotów. Bramy były jednak zamknięte. Pod gmachem stał uśmiechnięty oby wateł i wyjaśnił Samowi: „Nie chcemy budować samolotów; zależy nam więcej, na przykład, na rowerach...”



Gdy powracał do miasta wpadł przypadkowo w środek pochodu robotniczego, z którego żadną miarą nie mógł się wydostać. Obok niego kroczył młody człowiek i niósł olbrzymi transparent z napisem: „My chcemy pokój!” Nagle Włoch wsunął w ręce Sama transparent i popchnął go do przodu. Sam był zmuszony nieść go w milczeniu w obawie, aby nie rozpoznano w nim Amerykanina. Reportrzy prasowi biegali dookoła z kamerami i dokonywali zdjęć.

To i owo

Czasami na rzeczach złymych można się łatwo spojrzeć. Np. na zimnej wojnie...

Historia czasami się odwraca. Matorolni odgrywają obecnie dużą rolę.

J. K.



RACJONALIZATOR



Bez podpisu.

Wreszcie wy dostał się z pochodu. Miał dość Włoch.

Najbliższy parowiec płynący do Nowego Jorku uniósł ze sobą mister Guiddygaddy. Tym razem zupełnie złamanego. Z wielką ulgą wchodził naład amerykański. Spoglądając ze wzruszeniem na statue wolności, zrobiło mu się na sercu wesoło i rażno. U wyjścia stało dwóch krzepkich panów. Gdy mijali ich, zatrzymał go jeden z nich i pokazując mu włoski dziennik, zapytał:

„Czy to pan z tym transparentem w reku?”

„Tak, ale...” — jękał się.

Nie dano mu dojść do słowa. Wzięli go w środek i powiedli do ciemnej celi, gdzie przycisnęli go do muru:

„Przyznaj się, ty świni! Kto posłał cię do Włoch? Rosjanie?”

Równocześnie wybili Samowi złote zęby, a przy okazji i pozostałe zdrowe. Wprawdzie pomysłka wyjaśniła się, ale Sam był zmuszony oddać się w opiekę lekarską. Lekarze radzili:

„Mister Guiddygaddy! Najlepiej będzie jeżeli uda się pan w podróż zdrowotną do Europy...”

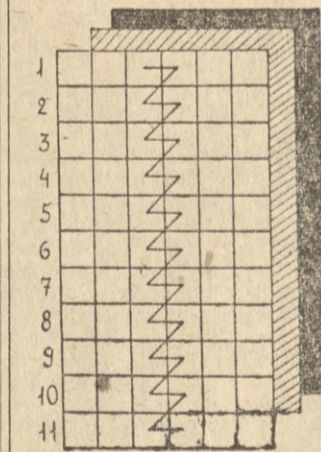
Lecz Sam postępując, krecił stale przecząco głową.

opr. Jot



ROZRYWKI umysłowe

1. Logogrif



Do powyższej figury wpisać poziomo 11 wyrazów według podanych znaczeń. (W każdej kratce należy wpisać jedną literę). Literę w kratkach oznaczonych, cytane z góry na dół wzdłuż linii zygzakowatej, dają rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Talizman. 2. Siła powstająca w ciele wskutek ruchu jego cząsteczek i objawiająca się temperaturą tego ciała. 3. Rodzaj wysypki skórnej. 4. Niewielki ptak z rzędu brodatych z kitką na głowie. 5. Obrząz, rytu na drzewie, na metalu, na kamieniu. 6. Specjalna nagroda. 7. Mocna tkanina bawełniana. 8. Przysłówek: w pewnym oddaleniu, niezbyt daleko. 9. Ukryte pomieszczenie, najczęściej kaplica podziemna pod kościołem. 10. Tkanina bawełniana, z jednej strony pokryta barwną warstwą olejną. 11. Jąd roślinny zawarty w nasionach rącznika (znane lekarstwo).

2. Łamigłówka

Odgadnijcie najpierw 4 słowa o następującym znaczeniu: 1. termin buchalteryjny, 2. inaczej „lekarstwo”, 3. zaprawa ściany zrobiona z wapna i piasku, 4. faza księżyca.

Jeżeli do każdego z tych słów dodacie jeszcze jeden wyraz 4-literowy o znaczeniu: obrót tancy, to otrzymacie 4 nowe słowa. Jakże?

Za prawidłowe rozwiązanie obu powyższych zadań przernaczamy do rozlosowania 3 nagrody książkowe, a za rozwiązanie jednego — 2 dalsze nagrody pocieszenia (również książki). Rozwiązania nadsyłaj prosimy w terminie tygodniowym pod adresem: Redakcja „Głosu Wielkopolskiego”, Poznań, Grunwaldzka 19, z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe”.

Rozwiązanie zadań z dnia 8 II br.

1. Krzyżówka. Poziomo: 1. Kartografia. 9. Eol. 10. Era. 11. Maj. 13. Gad. 14. Lot. 16. Plaża. 18. Amado. 20. Erato. 24. Słow. 27. Ser. 28. Gnu. 29. Dyg. 30. Apo. 32. Tor. 34. Robinsonada. Pionowo: 1. Kompressor. 2. Reja. 3. To. 4. Olga. 5. Reda. 6. Ar. 7. Fala. 8. Antologia. 12. 15. Od. 17. Zet. 19. Muł. 21. Re. 22. Arab. 23. Ogon. 24. Suto. 25. Odra. 26. Wy. 31. Pi. 33. On.

2. Zadanie matematyczne: Lata ojca będą stanowiąły połowę sumy lat jego synów, gdy będzie miał 56 lat. Za prawidłowe rozwiązanie obu zadań nagrody wylosowali: Jerzy Proskurka, Poznań, Grobla 17 m 10, Danuta Bydłowska, Wągrowiec, Nadleśnictwo Durowo i Józef Chosłowski, Puszczykówek, pow. Poznań.

Nagrody pocieszenia otrzymują: A. Hubert, Poznań, ul. S. Engla 9/5 i W. Zborowski, Technikum Rachunkowości w Ziełochu k. Gorzowa Wlkp.

POCZTA NOWEGO ŚWIATA

Czesław Przybysz, Srem. Na deslane frazki świadcza o nie małych zdolnościach satyrycznych. Stanowczo radzimy pracować w tym kierunku. Zb. Gesiński. Honoraria za wydrukowane utwory mogą autorzy odbierać 29 każdego miesiąca w kasie R. S. W. „Prasa”. Poznań, ul. Grunwaldzka 19. Ostatnio nadesłane frazki nie będą wykorzystane. Artykuł o wykorzystaniu wiatru w gospodarstwie odkładamy do teczek. Ryszard Wypuszc — Lucja Poznańska — Leon Śląski — T. Wypart — F. K., Poznań — A. Skrzypczyński, Poznań. — Z nadesłanych na konkurs satyry utworów nie skorzystamy.

Leniowi wszędzie bieda



Był jeden z chłopów samodzielných, co w materialne popaill troski, bo piak z niego wprost diabelny i len największy z całej wioski.

Gdy wieś spółdzielnię założyła, on za nje nie chciał tam wstępować: „Jeszcze mi własna praca miła — po co na innych mam harować?”

Tak minął rok, może półtora i dalej klepał biedę sobek — kiedy spółdzielców grupa spora dzieliła piękny swój zarobek...

Sobka z zazdrości przeszył mrowki: „Taki inventarz mieć w oborze! Co za przydziały, jakie dniówki! Węgiel, ziemniaki, pasza, zboże!”

A u mnie chudo — ledwo zipię, może w spółdzielni „się odkuję”? Tam, widać, lepiej ziarno sypie — przemęcać się nie potrzebuję!...

Tak jak pomyślał, tak też zrobił. Przez rok w spółdzielni się objął i, choć nieróbstwa rekord pobit, czekał na równy plonów przydział:

„Spółdzielnia — dobra rzecz, a jużci! W niej nastroj zgola jest rodzinny: gdy człek w robocie się opuści — to przecie za mnie robią inni!...”

Aż przyszedł luby dzień rozliczeń — i len, co w pracy wciąż był w tyle, z pobladłym zamarem w rost obliczem, zdumiony patrzy: „Tylko tyle?”

Lecz inni z wioski chłopci dzielni wytkumaczyli mu od razu: „Dzielnij zawsze plon spółdzielni każdemu według jego zastig...”

Wpierw się spółdzielni naszej bałes, że ktoś żyć będzie na wasz chlebie! Jak pracowałeś — tak zebrałeś... Nie będzie robił nikt za ciebie!”

